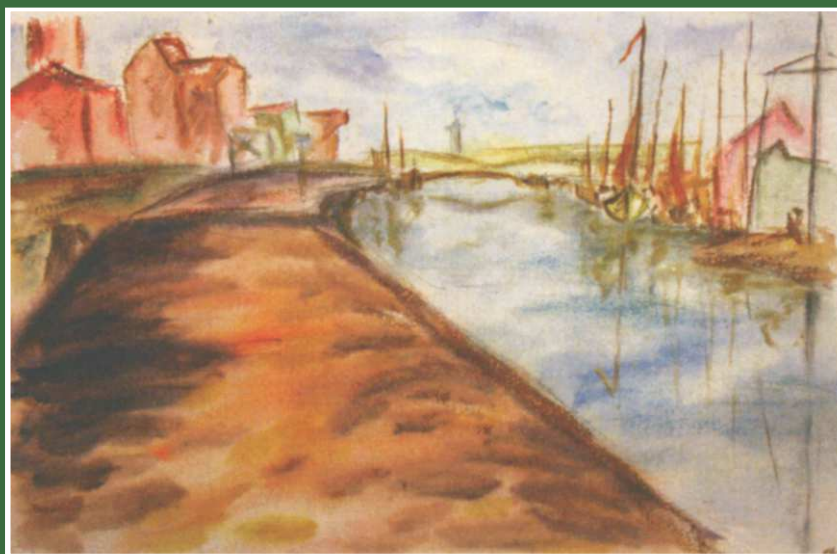


HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

Tom XIV

DARŁOWO:

MIGAWKI Z HISTORII MIASTA I OKOLIC



HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIŃSKIEJ
T. XIV

FUNDACJA „DZIEDZICTWO”

HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

TOM XIV

DARŁOWO: MIGAWKI Z HISTORII MIASTA I OKOLIC

Redakcja:

WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI
JAN SROKA

SŁAWNO–DARŁOWO 2021

Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka (eds.), *Historia i kultura Ziemi Sławińskiej*, t. 14: *Darłowo: Migawki z historii miasta i okolic* [History and Culture of the Sławno region, vol. 14: Darłowo: Snapshots of the town's history and its vicinity]. Fundacja „Dziedzictwo”, Sławno 2021, pp. 236, figs 62, tables 12. ISBN: 978-83-957115-2-7. Polish texts with German summaries.

© Copyright by Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka 2021
© Copyright by Authors

Na okładce: Günter Machemehl, *Port w Darłowie*, akwarela 1934, 76 × 56 cm [w:]
Jemett E. 2012. *Der Maler Günter Machemehl. Zwischen Hesse,
Bach und Schmidt-Rottluff*, BoD-Books- on Demand, s. 32

Tłumaczenia na język niemiecki: *Brigida Jerzewska*

Redaktor: *Katarzyna Muzia*
Skład i łamanie komputerowe: *Eugeniusz Strykowski*

Publikację wydano przy finansowym wsparciu Urzędu Miejskiego w Darłowie
oraz Starostwa Powiatowego w Sławnie

Wydawca/Herausgeber: Fundacja „Dziedzictwo”,
76-100 Sławno, ul. Mielczarskiego 7/5

ISBN 978-83-957115-2-7

Druk/Druck: Drukarnia „BOXPOL”, 76-200 Słupsk, ul. Wiejska 28

Spis treści

JAN SROKA (Sławno), WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI (Poznań) Migawki z przeszłości Darłowa i okolic – wprowadzenie	7
RAFAŁ WITKOWSKI (Poznań) Johann Christian Schöttgen i jego artykuł o dziejach kartuzji darłowskiej z 1721 roku	15
JADWIGA KOWALCZYK-KONTOWSKA (Szczecinek) Darłowska rodzina Hemptenmacherów i jej wpływ na życie miasta w XIX wieku	39
MAŁGORZATA ŚWIĄTKOWSKA (Darłowo) Port darłowski w latach 1840–1883	59
JÓZEF LINDMAJER (Słupsk) Sytuacja społeczna i polityczna na terenie ziemi sławieńskiej w latach 1845–1850 (w tym wydarzenia darłowskie 22 lipca 1848 roku)	75
KRYSTYNA RYPNIEWSKA (Koszalin) Nowożytny witraż z kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Dobiesła- wiu, obecnie w koszalińskiej kaplicy Domu Biskupiego	111
KACPER PENCARSKI (Słupsk, Koszalin) Port w Darłowie w okresie międzywojennym	125
EWA GWIAZDOWSKA (Szczecin) Dawne pocztówki źródłem wiedzy o DarłóWKU	153
BRYGIDA JERZEWSKA (Darłowo) Rügenwalde – Darłowo w roku 1945: urywki wspomnień	207
STEFANIE NAUMANN (Stockton, Kalifornia) Tadeusz Leon Haska in Darłowo, Poland, 1945–1946	215
Indeks osób i nazw osobowych	237
Indeks nazw geograficznych	243

Rügenwalde - Darłowo w roku 1945: urywki wspomnień

BRYGIDA JERZEWSKA* (Darłowo)

Styczeń i luty 1945 roku były podobne do listopada i grudnia 1944 roku. Miasto było zatłoczone uciekinierami z Prus Wschodnich, wozami i kolumnami wojska, które przemieszczały się na zachód w kierunku Koszalina. Lekcje w szkole już się nie odbywały – budynki szkolne były zajęte przez tłumy uciekinierów przed wojskami radzieckimi. Młodzież szkolna i mieszkanki miasta pomagały ludziom zmęczonym długą ucieczką. W kawiarni CC (Central Café) na rogu Erbstrasse (dzisiejsza Pocztowa) i Rathausplatz zorganizowano prowizoryczną stołówkę. Młodzież dla uchodźców smarowała pajdy szarego wojennego chleba margaryną i dżemem, gotowała wodnistą zupę z listkami kapusty i jedną kością na jeden gar. Zupa nazywana była przez młodzież „Fußlappen mit Flöhe” („Onuce z pchłami”, czyli liście kapusty i kminek, który przypominał pchły). Do dziś czuję zapach tej świeżej, zamrożonej kapusty. Padałyśmy ze zmęczenia!

Alarm dla Rügenwalde ogłoszono 5 marca. Do godziny 10:00 należało opuścić miasto i udać się w kierunku Stolpmünde (obecnie Ustka). Podobno od strony Münde (Darłówko Zachodnie) rano widziano małą grupkę radzieckich żołnierzy. Około godziny 10:00 spotkaliśmy się z rodzinami Strauss, Priebe, Last (ja wśród nich). Za bramą włączyliśmy się do kolumny i maszerowaliśmy zgodnie z rozkazem w kierunku Ustki. Było zimno – minus 18°C. Później zaczął padać śnieg. Ja prowadziłam rower z bagażami. Skierowano nas nie na zachód, ale na wschód, ponieważ wojska radzieckie były już przed Koszalinem. Droga była więc zajęta.

Dotarliśmy do Schönenberg (Bylica koło Rusinowa). W Bylicy, u rodziców sióstr Strauss, Priebe i Last, koczowaliśmy w 30 osób w jednym pomieszczeniu. Dorośli pracowali na majątku u Sowietów. Ela, Christa i ja ukrywałyśmy się w domu. Pracujący dostawali chleb i mleko, więc

* Adres: ul. Tynieckiego 26, 76-150 Darłowo.

jedzenie było dla wszystkich. Do Stolpmünde nie dotarliśmy. Po dwóch tygodniach pobytu w gospodarstwie sióstr Strauss, Priebe i Last wróciliśmy do Rügenwalde bez roweru, bagaży, zegarków i bez prowiantu. Żołnierze radzieccy ograbili nas ze wszystkiego.

Powracających do Darłowa zatrzymano przy szlabanie, który był ustawiony przy pierwszym domu po lewej stronie szosy. Zapędzono tam wszystkich na 24 godziny, odebrano dokumenty, gwałcono. To były straszne godziny. Rano żołnierze z karabinami prowadzili grupy Niemców aż do bramy miejskiej. Ponieważ pani Last zabrała wszystkich (30 osób) do swojego domu, po drugiej stronie Wieprzy, musieliśmy przejść przez całe miasto. Przed naszymi oczami jawił się okropny widok (!) – puste domy, okna i drzwi otwarte, częściowo wybite szyby. Na jezdni znajdowała się porzucana odzież, rozsypany cukier i mąka oraz inne towary ze sklepów. Ludzi nie było. Dookoła panowała cisza. W strachu dotarliśmy do domu. Sklep na parterze był zdewastowany, mieszkanie na pierwszym i drugim piętrze także. Kobiety rozlokowały dzieci – Elę, Christę i mnie od razu wysłano na strych, abyśmy mogły się ukryć. Tam przebywałyśmy przez trzy tygodnie.

A teraz parę słów o Rügenwalde. Radzieccy żołnierze i żołnierki chodzili codziennie od domu do domu w poszukiwaniu ludzi do pracy. Najpierw prowadzono wszystkich do domu konsula Johna na rogu Langerstrasse i Rathausplatz (dziś ul. Powstańców Warszawskich i plac Kościuszki). Tam w sowieckiej komendanturze wszystkich rejestrowano i przydzielano do pracy: do sprzątania ulic i pustych domów, na majątek za cmentarzem, gdzie było dużo koni i bydła, do fabryki mięsnej „Rüwag” koło dworca. W tej fabryce dokonywano demontażu wszystkich maszyn. By je wywieźć wybito w ścianie budynku dużą dziurę (dziś mieści się tam internat Zespołu Szkół Morskich). Maszyny ładowano na pociąg towarowy i wywożono. Dokąd?

Niemcy musieli pracować zgodnie z hasłem „Szwaby do roboty, teraz to jest nasze”. W majątku rolnym „Trabandt”, zajęтым przez żołnierzy radzieckich, było około 2 tys. krów, koni i świń (Ryc. 1). Praca była ciężka – bez jedzenia od 6. rano do 18. i do tego wielki strach przed gwałtami. Żołnierze wyglądali dziwnie, mali i skośnoocy. Bałyśmy się ich ataków. Dobrze, że w mieście został jeszcze dr Krüger. Pomagał kobietom, które zaszły w ciążę. Nie mógł jednak pomóc wszystkim. Na przykład Ruth Pagel z Marienweg (dziś ul. E. Plater) urodziła w marcu 1946 roku bliźnięta splotzone w wyniku gwałtu. Niestety, może dzięki Bogu, nie żyły długo. Ruth zachorowała psychicznie. Dużo było też samobójstw. Po strasznej gehennie, jaką przeżyły żona i córki właściciela szkoły tkackiej, w jego obecności popełniły samobójstwo – powiesiły się w szopie. Podobnych przykładów jest więcej.



Ryc. 1. Grupa kobiet niemieckich przymusowo pracujących dla Rosjan w majątku „Tra-bandt” oraz pilnujący je żołnierze radzieccy. Rolę tłumacza pełnił Stanisław Dulewicz, późniejszy burmistrz Darłowa (u góry zdjęcia w kapeluszu). Lato 1945 roku

Pod koniec lipca 1945 roku trzech żołnierzy radzieckich napadła na starsze małżeństwo niemieckie w jasny dzień na ulicy Pocztowej. Starszuchów torturowali, ograbili i zgwałcili. Nie przeżyli oni napadu. Żołnierzy schwytano. Komendant, który urzędował wówczas w ratuszu, podobno kazał rabusiów zastrzelić. Ich trumny stały przed ratuszem, zebrano Niemców, nas także zabrano z pracy. Komendant przemówił. Dulewicz tłumaczył Niemcom jego przemówienie mniej więcej tak: „z każdym tak się stanie, który będzie gwałcił i rabował”. Wiedzieliśmy, że to były puste słowa!

„Uri, Schnaps, Frau” – te trzy wyrazy brzmią do dziś w moich uszach. Po latach dowiedziałam się, że Ilia Erenburg, komunistyczny pisarz, apelował do żołnierzy radzieckich: „Czerwonoarmiści! Teraz poznacie tę jasnowłosą bestię z piekła! Zabijcie! Łamcie dusze tych blond nazistowskich kobiet! One są waszym zasłużonym łupem!”. Mimo że byłam świadkiem strasznych rzeczy dokonywanych przez żołnierzy, nie wierzę w ten apel Erenburga. Nie wierzę, że pisarz światowej sławy mógł to powiedzieć. Dla mnie to propaganda!

Kwietniowe dni przepełnione były strachem, niepokojem, pracą i głodem, brakiem bielizny i odzieży. Noce spędzane w komórcie na strychu, w mieście wrzaski – krzyki pijanych i pukanie do drzwi domów. Około szóstej rano i do naszego domu pukanie – „dawaj rabotać”. Od nas codziennie pięć kobiet chodziło do pracy. Kilku żołnierzy z karabinami – nie zawsze trzeźwi – odprowadzało grupki kobiet do sztabu – do „komandira” (Tychnegorow, jeśli dobrze pamiętam nazwisko). Dzisiaj w byłym sztabie jest ładna kawiarnia „Łódź” na rogu ulic Rynkowej i Powstańców Warszawy. W dużej, ciemnej sieni, pełnej pierza, czekały kobiety. Komandir pojedynczo wpuszczał czekające. Drzwi z lewej strony pilnował żołnierz. Pokój był bardzo duży, ściany obite czerwonym suknem, także stół. Za stołem siedział komandir, na stole leżała broń długa i krótka, stała karczek i szklanki (z czym?). Stojący obok żołnierz pytał o nazwisko i dane – codziennie ta sama ceremonia. Po przydziale pracy czekałyśmy w ogródku za domem (ul. Młyńska) aż zebrano całą grupę i poprowadzono ją do miejsca pracy. My do końca kwietnia zawsze pracowałyśmy w majątku „Trabandt”. W oborach pilnowały nas żołnierki. Dzięki Bogu!

Wróć jeszcze do komendantury i pokoju komandira. Wspomniałam o pierzu w holu i pokoju w czerwieni. Ta czerwień to nie było sukno, tylko... wyspa do pierza. Zrabowane pierzyny zostały opróżnione z pierza, prawdopodobnie w sieni domu i stąd resztki piór, a czerwonymi płachtami przykryto ściany i stół.

Po Wielkanocy, na początku kwietnia, Rosjanie zmusili mieszkańców Darłowa do opuszczenia miasta i udania się w kierunku Koszalina. Nasza grupa w całości dotarła do Louisenhof koło Kultz (obecnie Kusice). Tam były tylko trzy domy dla robotników. My (30 osób) w małej izbie, w podłodze kłapa nad wykopem na zimowy zapas ziemniaków i warzyw przykryta dywanem. Dworek zajęty był przez Rosjan.

W lesie koło Sulechowa (niemiecka nazwa Soltikow) w gminie Malechowo 8 maja miała miejsce strzelanina, krzyki i wrzaski, zapach alkoholu. Nie wiedzieliśmy, co się stało. To było zakończenie wojny. Później nam opowiedziano, że żołnierze radzieccy okupujący gorzelnię w majątku strzelali do beczek. Tysiące litrów gorzałki lało się na wiejską drogę. Rosjanie leżąc na brzuchach w błocie żłopali wódkę. Pijani wtargnęli do mieszkań Niemców: bili, strzelali, gwałcili. W okolicznych wioskach, jak na przykład w Sierakowie, działo się to samo. Opowiadał o tym pastor Molzahn. Był tam z żoną i córkami oraz wieloma mieszkańcami Rügenwalde, którzy z rozkazu Rosjan musieli iść w kierunku zachodnim.

Oprócz wojska radzieckiego w mieście pozostał pan Dulewicz z dziećmi i małą grupą Polaków. Byli też jeńcy wojenni i cywile – Francuzi, Rosjanie, Polacy. Noc z 8 na 9 maja spędzili w mieszkaniu Dulewicza, o któ-

rej pisał w pamiętniku: „[...] spędziliśmy noc do białego ranka nie rozchodząc się do domów. Opowiadaniom, śpiewom i pogwarkom nie było końca [...]”. Rozumiem tę ich radość po ponad pięcioletniej niewoli. Dla Niemców była to wielka niepewność.

Dzień 9 maja 1945 to dzień wyzwolenia nie tylko w sensie politycznym. Ten dzień wyzwolił wiele narodów z oblicza strachu i przemocy, ucisku i prześladowania, wyzwolił z czasu masowych mordów dokonywanych przez hitlerowców. Ale nie na okupowanych terenach Niemiec. Tu zaczęła się gehenna – nie tylko Rosjanie prześladowali ludność niemiecką, lecz także alianci na terenach zachodnich. Mimo zakończenia wojny terror żołnierzy radzieckich w stosunku do ludności niemieckiej trwał nadal, trwały rabunki, prześladowania i gwałty. W Darłowie władzę objął burmistrz Stanisław Dulewicz i niemiecki ślusarz Leopold, pomocnik Dulewicza. Leopold był starym niemieckim komunistą, więźniem obozu koncentracyjnego za czasów Hitlera.

Zielone Świątki (20 maja 1945) były spokojne, ale bardzo głodne. Pastor Kruse z Prus Wschodnich odprawił mszę na cmentarzu. Byli na niej Niemcy i garstka Polaków. Pan Dulewicz tłumaczył, a żołnierze radzieccy z majątku „Trabandt” pilnowali nas z karabinami gotowymi do strzału. Dzień był spokojny, za to noc straszna. Od kogo ci żołnierze dostali taką ilość alkoholu?

W Darłowie od przełomu lipca i sierpnia nastąpił względny spokój. Komendantura radziecka jeszcze do października 1945 roku urzędowała w ratuszu.

Pierwsza grupa wojska radzieckiego opuściła miasto. Nowi byli bardziej cywilizowani. Z nimi przybyła także grupa żołnerek. Gwałty na Niemkach pomału ustawały. Pięć żołnerek zajęło domek bliźniaczy na Leśnej 4/6, niedaleko ulicy Cichej, przy której my mieszkaliśmy. Dwie kobiety z naszego domu zostały przydzielone do pracy właśnie u tych żołnerek – jedna jako kucharka, druga jako krawcowa. Krawcowa przerabiała odzież i szyła bieliznę osobistą, przede wszystkim staniki z wkładkami firan. Rosjanki chciały ładnie wyglądać. Cały nasz dom skorzystał z pracy tych dwóch kobiet: kucharka mogła zabrać resztki jedzenia i niektóre artykuły (np. tłuszcz), krawcowa mogła „zwędzić” części ubioru i bieliznę dla nas dziewcząt. Kobiety tak dobrze pracowały, że zadowolone żołnierki oddelegowały wartownika pod nasz dom (szczególnie nocą). Ta „sielanka” trwała do sierpnia.

Wróć jeszcze do marca 1945 roku. Miasto było zatłoczone uciekinierami z Prus Wschodnich. Chorych umieszczano w szpitalu i w szkołach. Rozpacz wielka. Brakowało już żywności i ta wielka obawa przed atakiem wojska radzieckiego. W garnizonie niemieckim w DarłóWKu Zachodnim

nie było już wojska; tylko sześciu policjantów miało bronić miasta. Stało się zupełnie inaczej. 7 marca pierwsi żołnierze weszli, od strony Darłówka Zachodniego, do pustego, bezludnego miasta. Wojska frontowe tylko dwa dni okupowały miasto, niszcząc w tym czasie mieszkania, wybijając szyby i drzwi, wyrzucano towary ze sklepów na ulicę. Jednak domy pozostały całe. Gehenna zaczęła się, kiedy ludność niemiecka powróciła do miasta, a drugi „rzut” żołnierzy radzieckich został na dłużej. W ratuszu urzędował komendant miasta, zajęto największe budynki – szkoły, plebanie, domy mieszczańskie i całą zachodnią część Darłówka, wysiedlając rybaków, którzy wrócili z ucieczki do Darłówka Wschodniego. Połowy rybackie odbywały się codziennie i przy każdej pogodzie. Na każdym kurtze oprócz Niemców znajdowało się co najmniej dwóch uzbrojonych żołnierzy radzieckich doglądających pracę i pilnujących rybaków, by nie uciekli do Szwecji.

Sytuacja w mieście była coraz trudniejsza. Niemcy wrócili z ucieczki. Polaków było coraz więcej. Powracającymi Niemcami zajmowali się Rosjanie. Polacy mieli grupkę opiekunów w postaci pana Stanisława Dulewicza, byłych jeńców francuskich i pana Jana Przybyszewskiego. Obaj panowie w czasie wojny byli jeńcami cywilnymi w Rügenwalde. Stanisław Dulewicz pełnił także rolę tłumacza dla Rosjan. W maju w mieście było już pięciu milicjantów, w lipcu działała stołówka magistracka. Uruchomiono pierwsze sklepy, a przybywający Polacy otrzymywali pierwsze wiadomości w PCK przy szkole gospodarstwa domowego (późniejsza placówka WOP koło cmentarza). W lipca pan Dulewicz został burmistrzem, a komendantura przeniosła się do pałacyku przy majątku „Trabandt” za cmentarzem.

Dla ludności niemieckiej Darłowa zaczął się drugi okres strachu i niepokoju. Co prawda bez fizycznego gwałtu, za to z psychicznym dokuczaniem i obawą wielu kobiet o to, czy w wyniku gwałtów nie są chore wenerycznie. Doktor Krüger nie był w stanie udzielić pomocy wszystkim chorym kobietom. Brak było lekarstw. Jedyna pomoc to kartki na drzwiach z tekstem w językach niemieckim, polskim i rosyjskim: „Achtung! Syphilis! Lues! Geschlechtskrank!” (Uwaga! Syfilis! Kiła! Choroba weneryczna!). Kartki były przez doktora podpisane i opieczetowane. Mimo że czerwonooarmiści bardzo bali się tej choroby, nie zawsze to pomagało.

Inna sprawa – wielki szaber! Pierwsi Polacy pojawili się nie po to, by się osiedlić, lecz by szabrować. Przyjeżdżali wozami i starymi ciężarówkami, chyba jeszcze z I wojny światowej, pędzonymi „Holzgasem” (gaz drzewny). Ci ludzie zabierali wszystko i nie tylko z pustych, opuszczonych mieszkań. Upodobali sobie mieszkania zamieszkałe. Wyrzucali Niemców, grożąc często milicją. Niektórzy, jak pan K. z Kartuz, przyjeź-

dźali na szaber co tydzień. Często samochody stały na placu przed ratuszem, dopóki komendant miasta nie zabronił parkowania na placu. Pod koniec maja i w czerwcu było już mniej szabrowników. Przybyli pierwsi osadnicy. Mieszkań było dużo, lecz przeważnie bez szyb i sprzętów. Urząd Repatriacyjny dopiero się organizował w budynku, gdzie dziś jest Przychodnia Weterynaryjna Mieczysława Bojke przy ulicy Morskiej 43B. Burmistrz Dulewicz ustanowił w lipcu zarząd i wydawał polecenia. Przede wszystkim wprowadził obowiązek zameldowania. Milicja mieściła się na rogu Morskiej i Pocztowej, tam też była stołówka magistracka. Jeszcze w czerwcu podpalono dom przed Bramą Miejską na ulicy Długiej (dziś jest tam „Biedronka”). Okazało się to jednak pomyłką. Podpalony miał być dom członka partii NSDAP Königa na Wałowej, a spalono dom zduna Königa (nieszczęśliwa zbieżność nazwisk). Rosjan było coraz mniej, Polaków coraz więcej. Niektórzy bardzo nienawidzili Niemców, wyzywali, szykanowali i okradali. I to nie zawsze byli ci, którzy w czasie wojny doznali od Niemców krzywd. Niektórzy osadnicy wykorzystywali okazję. Nie było jeszcze systemu przydziału mieszkań, więc zajmowali pustostany. Po wykorzystaniu wszystkiego, co było możliwe, np. drzwi na opał itp., zajmowali następne mieszkanie. Jeden młody osadnik chwalił się, że jego rodzina dwanaście razy się przeprowadzała, w trzynastym mieszkaniu mieszka do dziś.

Pod koniec sierpnia miasto było już spokojniejsze. Wojsko radzieckie wycofało się w trzy punkty zbiorcze: majątek ziemski „Trabandt”, fabryka mięsna „Rüwag” i do Darłówka Zachodniego. Kobiety niemieckie pracowały od 8:00 do 15:00 w gospodarstwie miejskim koło magazynów na Usteckiej (dziś ul. Tynieckiego), na polu przy żniwach i wykopkach za 200 g chleba i zupę w kuchni magistrackiej. Pracowały też jako sprzątaczkę w rodzinach polskich. Otwarte już były sklepy: dwa spożywcze (Śpiewaka i Maćkowiaka), jeden mieszany (Niedźwieżyńskiego), zegarmistrz (P. Przybyszewski), fryzjer, fotograf (Czechowicz). Urząd Bezpieczeństwa mieścił się na placu ratuszowym (obok dzisiejszego sklepu spożywczego). W jego piwnicach, u pana Sz., przetrzymywali Niemców (np. dyrektora Heimattmuseum Karla Rosenowa), lecz także Polaków, którzy prawdopodobnie nie lubili nowych rządów (np. urzędnika USC pana Haskę). Zatrzymanych nie traktowano dobrze.

We wrześniu wojsko radzieckie zabrało zrabowany sprzęt (pianina, stojące zegary, wartościowe meble, futra) z kościoła mariackiego.

Ksiądz Damian Tyniecki przyjechał do miasta na prośbę burmistrza Dulewicza. Pojawili się też Alfons Milewski (przemysł organista) i pan Lipiński. Urząd Pocztowy objął Józef Konfederak, który był w jednej osobie naczelnikiem, kasjerem, telegrafistą i listonoszem.

Wspomnę jeszcze wigilię Bożego Narodzenia 1945 roku. Odprawiono pasterkę w kościele mariackim. Kościół był pełen Polaków i Niemców. Obecnych też było paru Rosjan. Zapalono wszystkie stare kandelabry i dużo świec. Burmistrz Dulewicz przywitał wszystkich obecnych po polsku, niemiecku i rosyjsku oraz życzył całemu światu pokoju i pojednania. Kiedy organy zabrzmiały i wszyscy śpiewali kolędę „Cicha noc, święta noc” („Stille Nacht, heilige Nacht”), wierni podali sobie ręce, głośno płacząc. Ta wigilijna msza tkwi do dziś bardzo głęboko w mojej pamięci. Tym przyjemnym akcentem kończę ten mój 1945 rok, na zawsze niezapomniany. I dzisiaj wiem jedno: każdy człowiek ma swoją własną historię, a ta jest małą częścią mojej, która skończyła się szczęśliwie.

Rügenwalde - Darłowo im Jahre 1945: Fragmente Erinnerungen

Zusammenfassung

Der Vortrag berichtet über das Jahr 1945, in dem die Stadt Rügenwalde zur polnischen Stadt Darłowo wurde. Die Autorin ist als Schülerin mit der ganzen Schule, den Lehrern und Rektor aus dem schon 1943 bombardierten Hagen nach Rügenwalde evakuiert worden. Das Städtchen ist bis 1945 von den Kriegsgreulen nicht berührt worden. Die Autorin hat den Einmarsch der Roten Armee und ihre Untaten miterlebt. Auch die Neusiedlung der Polen. Jedoch trotz der schweren Zeit ist sie in Darłowo geblieben, hat Germanistik studiert und viele Jahre am hiesigen Lyzeum unterrichtet. Sie war Initiatorin deutsch-polnischer Treffen. Ihr Amt als beeidigte Dolmetscherin erlaubte ihr, die Geschichte der Stadt und des Kreises für die neuen Bewohner zu übersetzen, ebenso die Sagen und Legenden der Region.

Sie ist pensioniert, leistet aber weiterhin öffentliche deutsch-polnische Arbeit.

Fundacja „Dziedzictwo” powstała w 1991 roku w Sławnie. Jej celem jest szeroko rozumiana ochrona zabytków archeologicznych ziemi sławieńskiej, a także ochrona krajobrazu kulturowego, którego częścią jest dziedzictwo archeologiczne. Działalność Fundacji polega na finansowaniu i organizacyjnym wspieraniu badań naukowych, publikowaniu i upowszechnianiu wyników tych badań, wspomaganie działalności konserwatorskiej, współpracy z władzami lokalnymi w aktywnej ochronie dziedzictwa kulturowego i włączaniu go w życie społeczne mieszkańców, prowadzeniu działalności popularyzującej zabytki i krajobraz kulturowy oraz uczestnictwo w procesie wychowania dzieci i młodzieży z położeniem nacisku na kształtowanie świadomości historycznej i szacunku dla świadectw przeszłości.

Od 2002 roku Fundacja wydaje serię pn. „Historia i kultura ziemi sławieńskiej” podejmującą problematykę procesów historycznych, kulturowych i przyrodniczych kształtujących przeszłe i współczesne oblicze ziemi sławieńskiej. Wszystkie publikacje Fundacji Dziedzictwo dostępne są na stronie: www.archeo.edu.pl/dziedzictwo

* * *

Fundacja „Dziedzictwo”
ul. Mielczarskiego 7/5, 76-100 Sławno
www.archeo.edu.pl/dziedzictwo

ISBN: 978-83-957115-2-7

